



VARDARI

SIRI PETTERSEN

ŻELAZNY WILK



NORDYCKIE
MISTERIUM.
KREW,
POŻĄDANIE
I TAJEMNICA



REBIS

ŻEŁAZNY
WILK

CYKL „KRUCZE PIERŚCIENIE”

DZIECKO ODYNA
ZGNILIZNA
EVNA

CYKL „VARDARI”

ŻELAZNY WILK

TEJ AUTORKI UKAZAŁA SIĘ RÓWNIEŻ

BAŃKA

VARDARI



SIRI PETTERSEN

ŻELAZNY WILK

Przełożyła
Marta Petryk



Dom Wydawniczy REBIS

Tytuł oryginału
Jernulven

Copyright © Siri Pettersen 2020 by Agreement with Grand Agency.
All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by REBIS Publishing House Ltd.,
Poznań 2020

Redaktor
Katarzyna Raźniewska

Projekt serii i okładki oraz map
Siri Pettersen

Opracowanie graficzne polskiej wersji okładki i łamanie
Sławomir Folkman / www.kaladan.pl

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

Wydanie I
Poznań 2021

ISBN 978-83-8188-282-8

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Druk i oprawa: Opolgraf

Dla wilków, z którymi biegnę

*I dla ciebie. Ty, który się boisz. Ty, wciąż uwięziony
przez niepojęty niepokój. Przez bezlitosny strach,
który pojawia się, gdy najmniej się go spodziewasz.
Ty, który walczysz ze swoim ciałem i boisz się bicia
własnego serca. Oto książka dla ciebie.*



PROLOG

Nafraím otworzył słoik i powąchał ikrę. Była świeża, ale trochę za mała. Wysypał ją na lniany obrus, który wchłonął resztki słonej wody.

Zaczął obracać w palcach jedną z czerwonawych perełek. Lekko ją nacisnął. Konsystencję miała idealną, taką lepką błonę dawało się uzyskać tylko z białego półmrocznika. Kuleczki były jednak niewiele większe od ziarenek zboża. To będzie wymagało koncentracji i pewnej ręki.

Zgiął palce i przysunął lampę bliżej. Płomień migotał. Nafraím wiedział, że będzie musiał znosić to irytujące zjawisko, póki nie zaczną działać lampy gazowe, nad którymi pracował. Trzy wybuchy w ciągu miesiąca dawały powody do zwątpienia. Na szczęście miał nieograniczony czas, żeby to zbadać.

Skierował lupę na biurko. Jęknęły miedziane uchwyty. Nafraím wyregulował śruby i zacisnął je wokół szkiełka. Pierwszy przyznałby, że to prowizoryczny instrument, ale także ten projekt krył w sobie niezmierny potencjał. I także ten projekt musiał poczekać. Najpierw najważniejsze.

Jego palce pod lupą wyglądały jak białe, pofałdowane kraj-

obraz. Nafraím wyciągnął perełkę ikry i nakłuł błonkę. Potem ścisnął ją delikatnie. Wokół otworu wyrosła kropelka oleju. Zadrżała, odpadła i kapnęła na obrus. Nie mógł ścisnąć błonki za mocno, bo wtedy by pękła. Subtelna równowaga. Naciskał więc palcami, aż stała się płaska, i głęboko odetchnął, nim przystąpił do tej trudnej części.

Wyjął korek z kolby z krwią i wsunął do niej czubek strzykawki. Wyglądała jak narzędzie tortur. Długa, szklana ampulka zamknięta w srebrnej obudowie, w której wyglądzie było coś chorobliwego. Nigdy nie czuł się komfortowo, posługując się strzykawkami, choć robił to od tak dawna, że umiał je napełniać jedną ręką.

Teraz musi działać pewnie.

Ostrożnie wbił igłę strzykawki w perełkę ikry. Stopiły się w jedno. Igła wniknęła do środka, a on naciskał, aż krew zaczęła wypływać po kropelce. Ten widok przykuwał wzrok. Na początku błona wydawała się zamknięta. Niechętna. Ale potem przysasała się do igły i w końcu napęczniała jak miech. Głodna, nabrzmiała krwią jagoda.

Ręka zaczęła mu drżeć, targana odwiecznym bólem, i Nafraím odrobinę przekręcił ramię, aby odzyskać kontrolę. Wypuścił perełkę z krwią z powrotem na szkiełko i chwycił kolejną kuleczkę ikry. Ktoś zapukał do drzwi.

Nafraím odpowiedział, nie odrywając wzroku od pracy:

– Jestem zajęty, Ofre.

– Panie, on nalega – dobiegł go głos Ofrego, stłumiony przez dębowe drzwi.

– Wszyscy nalegają. Jeśli to nie jest Królowa, nie chcę nikogo widzieć.

Na chwilę zapadła cisza, lecz Nafraím wiedział, że Ofre wciąż tam stoi.

– Panie, on mówi, że *chcesz* z nim porozmawiać.

Nafraím wykuł dziurkę w kuleczce ikry.

– Więc poproś, aby wrócił tu jutro.

– Panie, on mówi...

Paauza sprawiła, że Nafraím uniósł wzrok, wbrew swej woli ciekaw kontynuacji.

– On mówi, że jest mnichem ze świątyni w Surtfjell i ma znak od... diabła?

Nafraím odsunął lupę i wyprostował się na krześle. Zauważył, jak ciemno jest w warsztacie. Światło lampy nie docierało do szczytu ciężkich regałów z książkami, a cienie sprawiały, że pomieszczenie wydawało się dziwnie obce, pełne niepokojących konturów. Modeli i narzędzi, map i rysunków. Błat z miedzianymi rurkami i kolbami wyglądał jak mechaniczny potwór. Raz w przeszłości zdarzyło się, że światło nie byłoby wystarczające do pracy. Wzrok zaczynał go wtedy zawodzić, ale to było dawno temu. Zbyt dawno temu.

Ofre odchrząknął.

– Poproszę, żeby wrócił tu jutro, Panie.

– Nie, nie... Wejdz, Ofre.

Ofre otworzył drzwi i pokornie zrobił krok do środka. Nafraím zwinął lniany obrus z ikrą i schował do szuflady biurka. Wytarł palce chusteczką i włożył rękawiczki.

– Panie?

– Tak, przyślij go na dół, Ofre.

Wzrok starego domomistrza prześlizgnął się po półkach z zatopionymi w spirytusie preparatami anatomicznymi.

– Jesteś pewien, Panie, że nie wolisz wejść na górę?

– Ofre, jestem za stary, żeby przejmować się wrażliwością innych ludzi. Przyślij go na dół.

Ofre skinął głową i na ugiętych nogach wspiał się po kręconych schodach.

Po chwili znów zszedł, ale już nie sam.

– Brat Laurus ze świątyni w Surtfjell, Panie – powiedział i wpuścił mężczyznę do środka. Potem zamknął drzwi, ale zmienił zdanie i wrócił do warsztatu.

– Herbaty, Panie?

Nafraím potrzęsnał głową, więc Ofre się wycofał.

Mnich stanął przy drzwiach. Nafraím nigdy wcześniej go nie widział. Przystojny mężczyzna koło trzydziestki, sprawiający wrażenie dobrodusznego. Jego ciężki od deszczu płaszcz był ubłocony na dole, a buty schodzone. Nie podnosząc wzroku, przyciskał do piersi jakieś zawiniątko.

Nafraím zrozumiał, że mnich po raz pierwszy spotyka wiecznego. Poczul ukłucie wyrzutów sumienia. Powinien ich częściej odwiedzać. Wzmacniać więzi z tymi, którzy trwają przy nim od pokoleń. Lecz lata biegną zbyt szybko.

Skinieniem dłoni przywołał mnicha bliżej.

– Laurus? Nie spotkaliśmy się jeszcze – powiedział, nie będąc pewien, czy to jakieś usprawiedliwienie. – Ale może poznałem twojego poprzednika?

– Nie... – Mężczyzna spojrział Nafraímowi w oczy i chyba to go zaniepokoiło. Szybko dodał: – Ale poznałeś poprzednika mojego poprzednika.

– Ach...

Mnich zrobił kilka kroków w stronę biurka, ale w miarę jak szedł, jego stopy jakby stawały się coraz cięższe. Wzrok wędrował po narzędziach i zatrzymał się na sercu w poźółkłym spirytusie.

– Wilk – wyjaśnił Nafraím, nie mając pewności, czy to poprawia sytuację.

Mnich z zapalem pokiwał głową, jakby nie pomyślał o czymś całkiem innym, i otworzył usta na widok narzędzi. Wyciągnął rękę w stronę świecących włączników palnika gazowego.

Nafraím zerwał się z krzesła.

– Nie dotykaj!

Mężczyzna cofnął rękę i odskoczył.

Nafraím opanował się i powtórzył:

– Nie dotykaj. Nie dotykaj... niczego. Zobaczmy, z czym przychodzisz.

Laurus położył zawiniątko i rozwiązał rzemienie. Odwinął materiał, pod którym ukazał się kolejny. Powtórzył czynność, odkrywając szklaną misę do połowy wypełnioną ziemią. Wyrastała z niej maleńka zielona siewka.

– Skąd? – zapytał Nafraím, chociaż znał odpowiedź.

– Ze Svartny, Panie. W sercu Vargráku.

Nafraím spojrział na zegarek.

– Późno już, bracie Laurusie. Na pewno jesteś głodny i spragniony, więc proponuję, żebyś został tu do jutra. Idź na górę i poproś Ofrego, żeby przygotował ci pokój i jakąś kolację.

Laurus spuścił wzrok.

– To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, Panie. Bądź błogosławiony.

Potem ze źle skrywaną ulgą ruszył po schodach w górę.

Nafraím opadł na krzesło. Przyjrzał się zielonej roślince, pewien, że patrzy na własną śmierć.

Zawsze wyobrażał sobie, że koniec nadejdzie jak drapieznik. Gwałtowna, prastara wściekłość z zębami i pazurami. Wydawało się absurdem, że zapowiedział swoje nadejście jako młode, kruche życie.

Dwa listki sterczały na boki i wyglądały jak cieniutka książeczka, gotowa wypełnić się opowieściami o potwornych czynach Nafraíma. O grzechach, za które będzie musiał odpowiedzieć, a popełnił ich dużo. Przez ponad sześćset lat. Ale niewiele z nich było gorszych niż te, do których popełnienia zostanie zmuszony teraz.



NOWY

Nowy należał do tego najgorszego rodzaju. Prostak z miasta, który po nocy spędzonej w Svartnie już uważał się za łowcę wilków. Niezdarny, na siłę starał się być przyjazny i bez przerwy gadał. Juva myślała, że zaraz napcha sobie śniegu do uszu, byle tylko go nie słyszeć.

Zamiast tego wstała i zaczęła zwijać skóry, pod którymi spała w nocy. Reszta siedziała, kiwając pobłażliwie głowami, podczas gdy świeżak marnował cenny czas jasnego dnia na dowcipkowanie. Czy właśnie po to Juva wstała najwcześniej? Żeby rozpalić ogień, by inni mogli zaraz po przebudzeniu zjeść coś w ciepło? Stopniowo wyczołgivali się z jam w śniegu. Tym razem drużyna liczyła siedem osób.

Zwykle było ich sześcioro. Woląta, kiedy było ich sześcioro.

Nowy wstał tego dnia jako ostatni. Mimo to od razu posadził tyłek przy ogniu, nie kiwnąwszy wcześniej palcem, i wciąż tam siedział, gadając z pełną gębą. A powinien pakować swoje rzeczy. Przygotowywać się. Przygotowywać się jak najlepiej, a przynajmniej zajmować się sprzętem.

Juva zarzuciła skóry na sanie, zerkając na niego ukradkiem.

Skórzane trzewiki były nowe, a ich cholewki luźno układały się wokół łydek, nadawało się toto bardziej do włóczenia się po ulicach Náklavu. Wczoraj nowy całkiem przemókł i dziś też tak będzie. Jego kusza stała z łuczyskiem wetkniętym w śnieg, jak gdyby właściciel nie wiedział, gdzie jest przód, a gdzie tył broni. Jeśli nawet będzie miał okazję wystrzelić, bełt trafi na lód w przewodnicy. Bełty sterczały z umieszczonego na biodrze kołczanu i brzęczały, uderzając o siebie nawzajem. Daliby teraz radę pojechać jedynie do jakiegoś kompletnie głuchego wilka.

Juva obrzuciła wzrokiem pozostałych i dostrzegła, że Broddmar przygląda się jej uważnie, wyskrobując z miski ostatnią łyżkę kwaśnej kaszy. Odwróciła się do niego plecami i nałożyła na siebie uprząż. Zawsze była dla niej za ciężka – należała kiedyś do ojca – ale skóra wytarła się i zmiękła w trakcie używania i już dawno temu przestała obcierać. Poza tym Juva dokonała kilku sprytnych ulepszeń. Rzemień na piersi, który przenosił ciężar z kuszy na plecy. Większa kaletka na pasie biodrowym i pochwa na nóż do skórowania. Juva docisnęła klamrę przytrzymującą bełty na udzie. Były ułożone rzędem, z bezpiecznie schowanymi stalowymi czubkami, zabarwionymi na brązowo trucizną. Bełty musiały być łatwe do wyciągnięcia, ale zarazem leżeć na tyle dobrze, aby nie wysypały się przy upadku. Juva miała nadzieję, że nowy nie zatruł swoich – ze względu na jego własne dobro, bo w takim przypadku zabiłby sam siebie przy byle potknięciu.

Usłyszała za sobą kroki Broddmara na śniegu.

– Hej, Juva...

– Nie. Nie wezmę go ze sobą.

Broddmar nie odpowiedział od razu, bo w przeciwieństwie do nowego zazwyczaj myślał, zanim się odezwał. Miał jednak tyle lat, że mógłby być dziadkiem Juvy, więc pewnie stał się taki

z wiekiem, silny i małomówny. Właśnie dlatego to on podejmował decyzje. A teraz postanowił, że zabiorą ze sobą żółtodzioba, który w najlepszym wypadku zepsuje polowanie, a w najgorszym narazi ich na śmiertelne niebezpieczeństwo.

– A więc dobrze – powiedział w końcu Broddmar. – Kiedy się rozdzielimy, pójdzie ze mną.

Juva zaciskała sznur na jednej ze skór zwierzęcych, póki ta nie zaczęła wyglądać, jakby była przecięta na pół niczym włochata klepsydra.

Broddmar odchrząknął za jej plecami.

– Nie sędzę, żeby skóry miały zamiar gdzieś uciec.

Juva odwróciła się i szybkim ruchem głowy wskazała nowego, który właśnie z dumą demonstrował innym swoją kuszę.

– To *ty* zawsze powtarzasz, że drużyna nie jest tak silna jak jej najmocniejsze, ale jak jej najsłabsze ogniwo! Popatrz na niego! Nigdy wcześniej nie był na polowaniu, to dzieciak!

Policzki Broddmara zapadły się jeszcze bardziej, co stanowiło dowód na to, że mężczyzna stara się ukryć uśmiech.

– Sama masz dziewiętnaście lat, on jest od ciebie co najmniej dziesięć lat starszy.

Juva zmrużyła oczy i Broddmar szybko zaczął mówić dalej:

– Posłuchaj... on jest z przyjaciółką siostry Dziurawca i Dziurawiec nie potrafił mu odmówić. To tylko ten jeden raz, Juvo.

Ostatnie słowa oznaczały przyznanie się do winy, co przytłumiło irytację Juvy. Broddmar wiedział, że zrobił głupotę. Posłał jej pełen otuchy uśmiech, szeroko otwierając usta i ukazując miejsce po siekaczach, które kiedyś wybił mu ojciec. W górnej szczęce zostały Broddmarowi tylko zęby trzonowe, co sprawiało, że imię dziewczyny brzmiało jak *Jufa*, gdy wypowiadał je zdenerwowany. Rozbrajało ją to, co on wykorzystywał, jak tylko się dało.

– Schrzani to – wymamrotała Juva.

Broddmar poklepał ją po ramieniu dłonią w mechatej wełnianej rękawicy i odwrócił się, żeby odejść. Juva chwyciła go za rękaw.

– Jesteś mi to winien, Broddmarze. Chcę iść z tobą, gdy następnym razem przywdziejesz czerwien.

Broddmar zerknął na innych, ale nikt nie mógł usłyszeć ich rozmowy, bo zagłuszał ją niekończący się słowotok nowego.

– Nie, nie pójdziesz ze mną, Juvo. Skończ już z tym. Lagalune obdarłaby mnie ze skóry, gdybym pozwolił ci iść, a ja nie jestem taki głupi, żeby zadzierać z twoją matką.

Jakby ją to obchodziło.

Juva pozwoliła Broddmarowi odejść. Można go było drażnić tylko do pewnych granic. Ufała mu mimo tej historii z nowym. Jeśli Broddmar jest go pewien, ona też powinna. Trawił ją jednak niepokój. Nie dlatego, że głupkowi brakowało doświadczenia, ona również taka była przed kilku laty. Chodziło o coś więcej – on był nerwowy. Chaotyczny. Niedbale rzucił kuszę na ziemię, jakby nie była ważna. Jakby wcale nie wybierał się po futra i wilcze kły.

Juva wolałaby nie umieć czytać ludzi. Tego nie dawało się zapomnieć. Chciała czy nie, dostrzegała różne rzeczy już w samym sposobie poruszania się innych. W słowach, których używali. Przez to czuła się jak złodziej okradający ich z szansy na samodzielne pokazanie, kim są. Już teraz wiedziała o nowym więcej niż on sam o sobie. Mogła mieć tylko nadzieję, że się myli.

Inni zaczęli się zbierać. Hanuk nasunął nogą śnieg na ognisko, które zasyczało i zgasło. Lok siedział w kucki i przywiązywał do nóg rakiety. W tej pozycji jego włosy w kolorze rdzy sięgały do ziemi. Ruchem głowy wskazał buty nowego, który nadal nie wstawał z miejsca.

– A nie boisz się, że wrócisz do domu z gangreną?

Juva poczuła ulgę, że ktoś wreszcie o to zapytał. Lok może bywał obcesowy, ale miał dobre chęci i był bardzo uczuciowy.

Plakał bez powodu i tęsknił za swoimi dziećmi już pół dnia po rozstaniu. I nawet on miał lepsze buty, chociaż musiał wyżywić aż cztery osoby.

Nowy przyciągnął stopy do siebie i spuścił wzrok.

– Chodzi ci o nie? Wierz mi, były cholernie drogie. Od Kastro z Krojcej, najlepszego szewca w Náklavie! Trzeba się u niego zapisać na listę oczekujących, ale ja...

– Nie wątpię w to – przerwał mu Lok. – Mamy jednak dodatkowe buty i rękawice, jeśli ktoś potrzebuje.

– Cóż, to nie dla mnie, że tak powiem, mam najlepsze buty, jakie można kupić za pieniądze. – Nowy szturchnął Loka w ramię, jakby dzielili jakąś tajemnicę. – Poza tym los mi sprzyja. Zaledwie trzy dni temu byłem u czytającej z krwi, ona też ma listę oczekujących.

Juva wstrzymała oddech.

Tego jeszcze tylko brakowało.

– I ona właśnie przepowiedziała ci, że nie zamarzniesz na śmierć? – zapytał Lok.

– Coś w tym rodzaju. Powiedziała, że dopiero rozpocząłem życie.

Juva wywróciła oczami. Że też można być tak naiwnym. Ta formuła to bezpieczny ogólnik, słyszała ją tysiące razy. Czytająca z krwi powiedziała nowemu jedynie tyle, że jest młody. Wniosek, że pozostało mu dużo życia, wysnuł sobie sam.

Hanuk wybuchnął śmiechem przypominającym skrzeczenie sroki.

– To nie brzmi jak gwarancja, że się zestarzejesz.

Nowy zerwał się na równe nogi, wyraźnie wstrząśnięty tym, że ktoś podważa wróżbę, w której pokładał zaufanie. Zaczął nieskładnie opowiadać legendę, jak to czytające z krwi czerpią swoje moce od samego diabła w wilczej skórce. Jakby wszy-

scy w Sloknie nie wyssali baśni o „Siostrach i wilku” z mlekiem matki.

– To jakieś pieprzenie – powiedział Dziurawiec. – Prawda, Juvo?

Juva zacisnęła zęby. Broddmar dał Dziurawcowi kuksańca w bok, aż ten podskoczył i spojrzał na Juvę zawstydzony, że się wygadał, co zdarzało mu się żałośnie często. Lotnością umysłu przypominał głaz, wyglądem też się od niego nie różnił.

Nowy zrozumiał i podszedł do Juvy z wygłodniałym wzrokiem.

– Dlaczego on pyta ciebie? Znasz czytające z krwi?

Juva wskazała palcem na jego buty.

– Mógłbyś przynajmniej czymś je owiązać, żeby nie nasypało ci się tam śniegu. Nie zawrócimy tylko dlatego, że tobie zmarzną palce.

– Znasz je? Jesteś z nimi spokrewniona?

Juvie wyraźnie nie udało się odwrócić jego uwagi od pytania, które zadał.

– A czy jeśli powiem, że znam, to owiążesz sobie buty skórą?

Odwróciła się do niego plecami, ale nowy wyprzedził ją i nachylił się nad saniami.

– Powiedz mi! Jesteś zbyt ładna, aby się po prostu obrażać.

Juva szarpnęła saniami tak, że jego łokieć zsunął się z krawędzi.

– A gdyby jakaś czytająca z krwi powiedziała, żebyś skoczył z Wyjącego Mostu, zrobiłbyś to?

Nowy umilkł i dziewczyna zaczęła rozumieć, że on chyba rzeczywiście się nad tym zastanawia. Miała już tego naprawdę dość i szybkim krokiem ruszyła w głąb lasu. Reszta pospieszyła za nią.

– Kto to jest? – zapytał nowy, idąc kawałek za nią.

– To Juva – odpowiedział Broddmar.

- Ale *kim* ona jest? Jak ma na nazwisko?
- Jeger. Nazywa się Juva Jeger. Juva Łowczyni.
- To raczej nie brzmi jak nazwisko czytającej z krwi? – Nowy utknął w śniegu i zakończył pytanie chrząknięciem.

Juva, nie czekając, weszła między zwęglone drzewa, od których Svartna wzięła swoją nazwę*. Na tle białego śniegu wyglądały jak rzeki atramentu, łatwo było tutaj zabłądzić. Nie dało się dostrzec życia ani kolorów i nie chciało tu urosnąć nic nowego. Ponad Juvą rozpościerały gałęzie olbrzymie świerki, które nawet igły miały czarne. Jedne twarde jak kamień, inne delikatne jak pyłek.

Po wsiach gadali, że to kara od bogów. Tak samo jak wszystko, co działo się w Nákłavie. Grzeszni ludzie z miasta, grzeszne pieniądze. Poniekąd mieli rację. W stolicy pieniądź już dawno temu zajął miejsce bogów.

Podczas marszu Juva wypatrywała śladów na śniegu. Mrok zaczynał się już przeredzać, chociaż światło wciąż zakradało się tu oszczędnie. Dzięki temu prawie wszystkie ślady, które się tutaj widywało, należały do wilków. Niewiele zwierząt zapędzało się w czarne, ubogie w pożywienie lasy Slokny. Wilki stanowiły wyjątek. Potrafiły przemierzać ogromne odległości i w ciągu jednego dnia mogły z łatwością przejść najwęższe pasmo umarłych lasów.

Nagle dziewczyna zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Była pewna, że przed chwilą coś wyczuła, ale teraz słyszała jedynie skrzypienie rakiet śnieżnych i dźwięk wydawany przez płozy sań, które ciągnął za sobą Broddmar.

Wtedy to się pojawiło. Niepokój w piersi, jakby ktoś dyszał wprost na jej serce.

- Co ona robi? – zapytał nowy.
- Kazali mu być cicho.

* Svart (norw.) – czarny.

Juva szła dalej. Wolniej i z większą czujnością. Tuż przed sobą zobaczyła ślady. Młody wilk. Sam. Uniosła dłoń i dała znak tym, którzy podążali za nią.

- Co się dzieje? Co ona chce powiedzieć?
- Mówi, że to wilk koczownik.
- Skąd ona może wie...
- Wyczuwa je. Zamknij się wreszcie.

Jeśli powie jeszcze jedno słowo, wepchnę go twarzą w śnieg i uduszę.

Juva odwiązała rakiety i rzuciła je na sanie. Pozostali zrobili to samo i przygotowali się. Dziewczyna zdjęła z pleców kuszę, włożyła stopę w strzemień i pociągnęła cięciwę, aż ta wskoczyła na miejsce. Następnie Juva poszła po śladach do skarpy i dała znak, że mają się rozdzielić.

Między drzewami przed nią znajdowała się niewielka dolina. Śnieg układał się na zboczu w wielkie zaspę, które wyglądały jak białe fale morskie. Juva zaczęła się skradać na południe, spokojna, że ma za sobą Loka i Nolana. Broddmar poprowadził pozostałych na północ.

Opadła na czworaki i zaczęła się czołgać po skarpie. Wilk zatrzymał się na dole, przy ośnieżonej skale, jakby rozumiał, że najtrudniej go dostrzec na tle szarego kamienia. Nastawił uszu, a spojrzenie jego żółtych oczu wędrowało wzdłuż drzew po tej stronie dolinki, gdzie poszedł Broddmar. Juva czołgała się dalej. Nie będą mieli szans, jeżeli nie uda im się okrążyć wilka.

Nagle ciszę przerwał cichy trzask. Odgłos naciąganej kuszy.
Kurwa! Nowy!

Wilk wystartował z miejsca, biegnąc w niewłaściwym kierunku.

- Dziurawiec! - wrzasnęła Juva, zjeżdżając na plecach po zboczu.

Tylko Dziurawiec ze swoim długim łukiem mógł trafić z tej odległości. Dziewczyna nawet nie zobaczyła strzały, nim ta wbiła się w wilcze ciało, którym zarzuciło tak, że zwierzę przewróciło się na bok. Wciąż przebierało łapami w powietrzu, jakby nie przyjmowało do wiadomości tego, co się stało.

Nowy krzyknął z radości i pędem zbiegł ze zbocza. Potknął się, przejechał kawałek po śniegu, z trudem dźwignął się na nogi i zbliżył się do zdobyczy.

– Stój!

Juva odruchowo wyciągnęła rękę, chociaż była za daleko, aby go zatrzymać. Nowy nie widział jej ani nie słyszał, oślepiiony krwawą mgłą. Ukłąkł przy umierającym zwierzęciu. Juva poczuła narastającą rozpacz.

– Ugryzie cię!

Ale on nie słuchał. Gdyby teraz strzeliła, ryzykowałyby, że zamiast wilka trafi tego fajtlapę.

Rzuciła kuszę na ziemię i pobiegła ku nowemu. Przy każdym kroku z wysiłkiem wyciągała nogi ze śniegu. Nowy chwycił ręką strzałę, która sterczała z wilczego futra.

Wilc szarpnął górną połowę ciała. Warknął i zatopił kły w łydce nowego, aż chrupnęło. Mężczyzna upadł tyłem na śnieg. Krzyczał i wymachiwał nogami. Juvie udało się złapać jego kaptur i spróbowała go odciągnąć. On jednak wywijał ramionami i mocno chwycił ją za nogę. Straciła równowagę i poleciała plecami w śnieżną zaspę. Spojrzała wprost we wściekłą wilczą paszczę. Widziała unoszącą się z pyska parę i ostre kły. Jak białe spiczaste noże.

Wpatrywała się w nie. Pamiętała je. Przez całe życie starała się o nich zapomnieć.

Wilc warknął i ten pierwotny dźwięk sparaliżował ciało Juvy. Wiedziała, że musi coś zrobić, ale nie była w stanie się poruszyć.

To jej wina. Ona to spowodowała. W głowie krążyły jej własne słowa.

Schrzani to.

Ugryzie cię.

Wilcza paszcza znalazła się bliżej Juvy. Do jej uszu dobiegły okrzyki i nagle znów przebudziły się ramiona. Dziewczyna wyciągnęła belt spod skórzanego pasa i obiema rękami wbiła go w brzuch zwierzęcia. Na chwilę wszystko zamarło. Wilk dygotał. Szare rękawice piły krew i nasiąkały czerwienią.

Zaraz poleci!

Energicznie odrzuciła głowę. Na jej policzek spadł czerwony deszcz. Juva zaczęła gorączkowo trzeć twarzą o rękę, aby krew nie dostała się do ust. Ten ruch osłabił siłę ramion i wilk opadł na jej ciało, ciężki i gorący. Spazmatycznie łąpał powietrze mokrym aż po samą szyję pyskiem. Serce zwierzęcia biło równo z jej sercem, walcząc o życie, coraz wolniej i wolniej. W końcu słyszała już tylko uderzenia własnego serca.

Dobiegł ją odgłos sań. Płozy w wielkim pędzie przecinały śnieg. Pojawiła się twarz Dziurawca, silna, z szeroko otwartymi oczami. Ściągnął z dziewczyny ciało wilka i postawił ją na nogi swoimi wielkimi, grubymi rękami. Juva poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Potem pojawił się strach, zbyt późno, gdy już było po wszystkim. Kurczowo łąpała ustami powietrze. Wydawało jej się, że to ona łka, ale zorientowała się, że to ktoś inny. Nowy.

Broddmar próbował podciągnąć mu zakrwawioną nogawkę, lecz mężczyzna zawył i się odsunął. Zostawiał za sobą na śniegu krwawy ślad na szerokość kostki.

– Musimy zawrócić – powiedział Broddmar.

Juva wpatrywała się w nowego. Słyszała chrupnięcie, gdy wilk go ugryzł, a teraz on nie chce, żeby ktoś obejrzał ranę? Nagle zrozumiała, dlaczego nowy nie ma porządnych butów.

Przeklęty idiota! Oby zgnił!

Rzuciła się do przodu i usiadła okrakiem na jego udzie. Ignorując protesty, przytrzymała go mocno i szarpnęła nogawkę. Rozdarte skarpety zwiślały wokół zadanej kłami łukowatej rany, która silnie krwawiła. W środku coś błyszczało. Odłamek szkła z niewielkiej kolby, którą nowy miał wcześniej przymocowaną rzemieniem do kostki i ukrytą pod szerokimi cholewkami.

Juwę ogarnęła gwałtowna wściekłość. Zerwała rzemień i pomachała nim nowemu przed głowę. Chwyła go za brodę i zmusiła, aby spojrzał jej w oczy. Uniósł ramiona, aby się zasłonić.

– To dla zdrowia! To żytnia wódka! Zabierzcie ode mnie tę sukę, ona ma źle w głowie!

Juva odrzuciła rzemień i postawiła stopę na piersi nowego.

– Na Gaulę, co ty sobie myślisz? Uważasz, że będziesz żył wiecznie, jeśli wypijesz tego dość dużo? A może chcesz się tylko odurzyć? Jak wysoko jesteś na skali idiotów?

Broddmar odciągnął ją na bok.

– Miałaś rację, Juvo, a teraz to zostaw.

Dziewczyna drżała na całym ciele ze strachu i wściekłości.

– Mam to w dupie! Zostawmy jego! Mógł nas zabić! On jest uzależniony od choleryjnej krwi!

Przez chwilę bała się, że pozostali mu uwierzą i nie przejrzą go tak jak ona. Że nie odczytają jego niepokoju i sztucznej życzliwości. Przyciągnął stopy do siebie, gdy pytali o buty, jakby instynktownie chciał je ukryć. Zwykli ludzie mają szczęście, nie dorastają w rodzinach, w których uczy się zauważać takie rzeczy.

Jednak kolba nie pozostawiała miejsca na wątpliwości. Reszta grupy zgromadziła się teraz wokół nowego. Uprzejmy i dyplomatyczny Nolan z niezwykłym u niego wyrazem pogardy w kącikach ust. Hanuk, promyczek słońca z lodowego pustkowia, teraz jednak bez dołeczków od uśmiechu na policzkach. Rudowłosy Lok

oczywiście już prawie płakał. Ale najgorzej przyjął to Dziurawiec. Potężny, dobry i naiwny Dziurawiec. Zwiesił głowę, a broda wystawała mu bardziej niż zwykle spod kaptura nadjedzonego przez mole płaszczu, od którego pochodził jego przydomek. Wpatrywał się w nowego z wyrazem rozczarowania w oczach, tym silniejszym, że to właśnie on go tu przyprowadził.

Broddmar ukucnął koło mężczyzny, który zaczął się pocić, chociaż leżał na śniegu.

– To świństwo mogło kosztować nas życie. Nie robimy takich rzeczy. Krew jest dla kamieni, i tylko dla nich. Odejdiesz stąd jedynie z rozdartą nogą. Słyszysz? Ciesz się, że kolba była pusta, inaczej zgłosiłbym Straży Kręgu, że powinna się tobą zająć.

Nowy przelknął ślinę.

Juva nie mogła się uspokoić. Pierś pulsowała jej strachem. Czuli, że nie może ustać pewnie na nogach.

Rębigłóg. Potrzebuję rębigłogu.

Dłoń zaczęła szukać sakiewki u pasa, ale Juva się zawahała. Nie chciała, żeby inni widzieli, jak walczy z paniką. Hanuk podszedł do niej i ściągnął z głowy kaptur. Czarne włosy przykleiły się z obu stron do jego twarzy niczym skrzydła martwego kruka. W rękach niósł jej kuszę.

– Wpadła pod płozy – powiedział i umocował broń na plecach Juvy.

To Hanuk zawsze wyciągał drużynę z przygnębienia i Juvie poprawił się humor, gdy na jego policzkach znów zobaczyła dołeczki.

– O mały włos, Juvo! Ale wszyscy żyjemy i mamy wilka do wypatroszenia dzięki temu, że tak szybko myślisz. Idź zmienić rękawice.

To proste polecenie przywróciło jej spokój i taki był bez wątplenia zamiar Hanuka. Ściągnęła zakrwawione rękawice i odrzuciła od siebie. Już nigdy nie będą się nadawały do użytku. Umyła

dłonie w śniegu. Wbiła palce głęboko w zaspę, na wypadek gdyby krew dostała się pod paznokcie. Niby były poobgryzane, ale... Znalazła na saniach dodatkową parę rękawic i włożyła je, wdzięczna za ciepło, które dawały. Wzięła też sznur i zaczęła związywać razem tylne łapy wilka, podczas gdy inni rozmawiali o tym, jak położyć nowego na saniach.

Ciało Juvy uspokajało się podczas pracy. Podszedł Broddmar i pomógł jej ściągnąć wilka po zboczach do najbliższego drzewa. Juva stuknęła kilka razy w jedną ze zwęglonych gałęzi i uznała, że jest wystarczająco stabilna. Nie była to jedna z tych porowatych, używanych na opał. Z trupim drewnem nigdy nie wiadomo.

Juva przerzuciła sznur przez gałąź, a Broddmar uniósł wilka za łapy, aż zwierzę zadyndało nad ziemią. Żadne z nich nic nie mówiło. Robili to już tyle razy, że słowa były zbędne.

Broddmar wyjął z plecaka skórzany bukłak na krew i podał go Juvie. Jego ciężar w dłoniach dawał poczucie bezpieczeństwa. Ważył więcej niż zwykły bukłak na wodę, ponieważ miał większy rozmiar i podwójny worek zapobiegający przeciekom oraz zatyczkę zabezpieczoną stalowymi kabłąkami i zaciskami. Czarny bukłak miał nawet wytłoczoną po jednej stronie pieczęć miejską Nákłavu, a po drugiej pieczęć Straży Kręgu. Woda nigdy nie była warta takiego wysiłku.

Juva wyciągnęła zatyczkę i przygotowała się na zapach zgniłej czerwonej koniczyny. Mikstura była obrzydliwa, ale bez niej krew by skrzepła. Pewnym ruchem przystawiła bukłak do wilczej szyi. Znalazła najbardziej obiecujące żyły i uderzeniem pięści wbiła ostrą jak nóż rurkę.

Bukłak powoli pęczniał jej w dłoniach. Napełnili trzy, zanim ze zwierzęcia uszła cała krew, a w międzyczasie reszta wniosła nowego na szczyt zbocza. Broddmar zabrał bukłaki i zamknął je w szufladzie znajdującej się w saniach. Nowy nawet się nie zorien-

tował, jaki ładunek umieszczono pod nim, wystarczająco zajmował go Dziurawiec usuwający mu z nogi odłamki szkła.

Juva miała nadzieję, że to go strasznie boli. Na tyle mocno, aby trzymał się z dala od tego wszystkiego przez resztę życia. Opuściła wilka na dół i sięgnęła po umocowany u pasa nóż do skórowania. Wtedy nadeszła melancholia. Żal z powodu uciekającego życia przy jednoczesnej świadomości, że tak trzeba, aby móc czuć się bezpiecznie.

Wsunęła dłoń w rękawicę z metalowych oczek. Cięcie szło jej szybko, bo skóra była krucha, a czasu miała mało. Ścisnęła w dłoni niewielką rękojeść i poprowadziła stal tak, by ta wycięła sobie drogę pod futrem. Potem wyłamała zęby z wilczej szczęki. Ten odgłos już nie wywoływał takiego nieprzyjemnego uczucia jak za pierwszym razem. Wytarła zęby, owinęła je w szmatkę i włożyła do kaletki. Wrócił Broddmar i zwilżył różowe zwłoki olejem. Potem Juva je podpałiła.

Płomienie w Svartnie nie wyglądały jak te w mieście. Tutaj wydawały się zawsze takie silne, jak okiem sięgnąć stanowiły jedyne źródło kolorów. Głęboki, żywy pomarańcz na tle martwego, czarnego lasu. Ogień zaczął pożerać wilcze ciało, unosząc jego zapach i życie między korony drzew. W końcu ucichło dudnienie w uszach Juvy.

Spaliła go. Spaliła wilka.

Broddmar powiedział kiedyś, że Juva jest najbardziej niechętną łowczynią, jaką kiedykolwiek spotkał, i uważał, iż ma to związek ze śmiercią jej ojca. Ale to miało związek z tysiącem różnych rzeczy. Z ojcem. Z matką. Z czytaniem z krwi. Z koszmarami sennymi. Z biciem serca.

Juva nie zabijała wilków dla pieniędzy, a już na pewno nie dla radości polowania. Zabijała, bo musiała to robić. Bo świat rozpadłby się na kawałki, gdyby przestała.